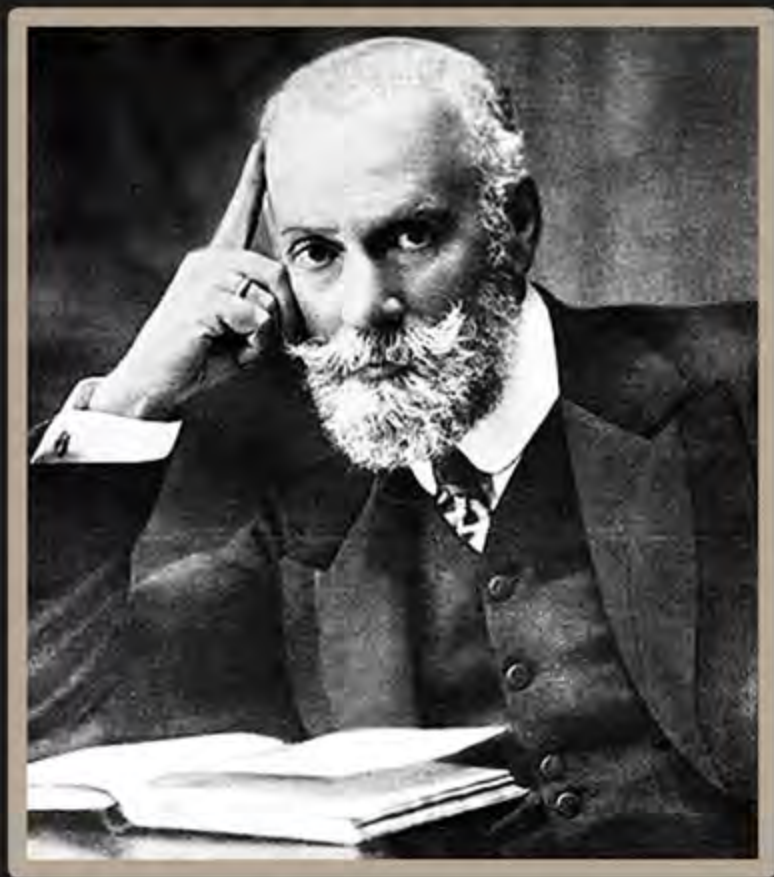


ARMANDO PALACIO VALDÉS



Testament
literacki
Testamento literario

MADRYT 1929

ARMANDO PALACIO VALDÉS

Testament
literacki
Testamento literario

TŁUMACZENIE Z HISZPAŃSKIEGO MACIEJ BIELSKI

© Copyright by Armando Palacio Valdés 1929
© Copyright by Maciej Bielski & e-bookowo 2024

Tłumaczenie z hiszpańskiego Maciej Bielski 2022
Korekta i skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: e-bookowo
Zdjęcie na okładce: es.wikipedia.org/wiki/Armando_Palacio_Valdés

ISBN e-book: 978-83-8166-418-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2024

Spis treści

Nota o Autorze	5
DEDYKACJA	8
POWOŁANIE	10
METAFIZYKA	20
ESTETYKA	39
ODDZIAŁYWANIE	82
RODZINA I PRZYJACIELE	92
POLITYKA	119
HIGIENA	139
SŁAWA	169
PIENIĄDZE	181
MYŚLI O ZMIERZCHU	192
OSTATNIE ZWIERZENIA	207
Posłowie tłumacza	219

Nota o Autorze

Armando Palacio Valdés (ur. w Entralgo, Laviana – Asturia w 1853 roku, zmarł w Madrycie w 1938 roku) – pisarz hiszpański, ojciec Silverio Palacio – adwokat pochodzenia szlacheckiego, matka Eduarda Valdés z rodziny ziemiańskiej. Uczył się w Aviles, Oviedo oraz studiował prawo w Madrycie. Był bardziej znany za granicą niż w samej Hiszpanii. Jego twórczość była tłumaczona na język włoski, portugalski, niemiecki, francuski, angielski, czeski, flamandzki, szwedzki, rosyjski, duński i polski. Na język polski przetłumaczone zostały tylko: *La espuma* (Szumowiny) w 1893 roku, *Santa Rogelia* (Grzesznica – Święta) w 1933 r. i *La Hermana San Sulpicio* (Siostra Sulpicio) w 1959 r.

Na przełomie wieków był, obok Vincente Blasco Ibáñeza, najbardziej czytany pisarzem hiszpańskim na świecie. Pisarz kontrowersyjny – paradoksem jest, że tak jak z końcem XIX wieku uznawany był przez prasę katolicką jako radykalnie niebezpieczny, tak potem przez

kręgi konserwatywne był rekomendowany, natomiast krytykowany przez młodych intelektualistów.

Początkowo, razem z Leopoldo Alasem (Clarín) zajmował się krytyką literacką i dziennikarstwem. Jako powieściopisarz sławę zdobył w 1881 roku po napisaniu powieści *El señorito Octavio* oraz *Marta y María* w 1883. Następne powieści to *El idilio de un enfermo* (1884), *José* (1885), *Riverita*, (1886), *Maximiana* (1887), *El cuarto poder* (1888), *La hermana San Sulpicio* (1889), *La espuma* (1890), *La Fe* (1892), *El maestrante* (1893), *El origen del pensamiento* (1893), *Los majos de Cádiz* (1896), *La alegría del capitán Ribot* (1899), *Solo* (1889), *Sedución* (1900), *La aldea perdida* (1903), *Tristán o el pesimismo* (1906), *Los papeles del doctor Angélico* (1911), *Años de juventud del doctor Angélico* (1918), *La novela de un novelista: escenas de la infancia y de la adolescencia* (1921), *El saladero* (1923), *La hija de Natalia*, *Ultimos días del Doctor Angélico* (1924), *Santa Rogelia* (1926), *Los cármenes de Granada* (1927), *Testamento literario* (1929), *Sinfonía pastoral: novela de costumbres campesinas* (1931), *Tiempos felices* (1933), *Álbum de un viejo* (1936, wydane w 1940 r., dwa lata po śmierci autora).

Napisał również wiele opowiadań, esejów oraz tłumaczeń. Niektóre opowiadania lub powieści zostały sfilmowane – *José* (1926, *La hermana San Sulpicio*

(1927), *La fe* (1947), *La aldea perdida* (1948). W 1906 roku został członkiem Hiszpańskiej Akademii Królewskiej, zajmując miejsce zmarłego José María de Pereda. Był dwukrotnie, w latach 1927 i 1928, nominowany do nagrody Nobla. Po śmierci w 1920 roku Benito Pereza Galdósa, jednogłośnie uznany został jako Patriarca de las Letras Españolas – najwyższy honorowy tytuł dla żyjących przedstawicieli literatury hiszpańskiej. Obecnie w Hiszpanii jest pisarzem w dużym stopniu zapomnianym. W Polsce zupełnie nieznanym.

DEDYKACJA

Przed zamknięciem oczu na zawsze chcę zebrać w obecnym tomie to, co zawsze mówiłem o mojej sztuce pisarskiej i o tych, którzy również ją uprawiają. W przeciwieństwie do tego, co zdarza się większości pisarzy, w moim życiu czas obserwacji i refleksji poprzedzał czas tworzenia. W prologach, artykułach i rozprawach już wcześniej ujawniły się pryncypia, które miały rządzić moim natchnieniem. Dzisiaj, przeglądając te teksty, zauważam, że sposób mojego myślenia bardzo mało lub w ogóle się nie zmienił. To, co myślałem o sztuce literackiej, mając dwadzieścia lat, dzisiaj rozumiem tak samo. Nie żałuję moich idei, jedynie odczuwam skruchę z powodu pióra. Ideał, jak słup ognia, zawsze znajdował się przede mną, ale nierzadko traciłem z oczu jego widok.

To nie do wiary, jak wielkie i silne pokusy musi pokonać biedny pisarz w ciągu swojej kariery: przyjaciele, sława, pieniądze, lenistwo, moda, krytyka itd. Ileż strasznych, agresywnych diabłów cieszy się, gdy mogą sprowadzić go na złą drogę! Niemniej, nie mogę narzekać

na mojego anioła stróża, który zawsze w sposób jasny wskazywał mi drogę. Jeśli nie udawało mi się uniknąć błędów, cała wina była po mojej stronie.

Oprócz zasad estetycznych, które prowadziły moje pióro, wskazuję na tych stronicach inne, ważniejsze, którymi kierowałem się w życiu.

Zatem to, co teraz proponuję publiczności pod tytułem *Testament Literacki* nie jest niczym innym jak długą, pokorną, generalną spowiedzią z moich myśli. Jeśli te doświadczenia zdobyte poprzez wieloletnie obserwacje mogłyby być w czymś pomocne moim młodszym kolegom, moje ambicje byłyby spełnione, ponieważ właśnie im całym sercem je dedykuję.

POWOŁANIE

Najważniejszą rzeczą jest wiedzieć, do czego w naszym życiu zostaliśmy powołani. Oszustwo w tej sprawie może mieć fatalne skutki, ponieważ od tego zależy nasz los i nasze szczęście na świecie. Jest wielu ludzi, którzy się mylą, upierają, chociaż mądra Natura przemawia do nas wszystkich. Ale czasami głos ten jest tak cichy, że go nie słyszemy. Lepiej, abyśmy siedzieli spokojnie, nie wnosili do życia naszych upodobań i apetytów i czekali, aż dobroczynna fala zaprowadzi nas do bezpiecznego portu. Gdy w ciemną noc zbliżamy się do krawędzi przepaści, mądry jeździec puszcza wodze i poddaje się instynktowi konia. Najłatwiej jest potknąć się i rozbić w zagajniku sztuk pięknych, a przede wszystkim w ogrodzie literatury. Literatura przyciąga i fascynuje dużą część ludzi nie tylko dlatego, że małym wysiłkiem daje możliwość sławy, ale również dlatego, że wszyscy czujemy piękno i wierzymy, że jesteśmy zdolni do jego wyrażania.

W tym ostatnim zawiera się podstęp. Znamienne cecha literata nie polega na żywym poczuciu piękna, lecz umiejętności jego wyrażenia. Jest dużo ludzi obdarzonych wybitną uczuciowością i zdolnością odbierania wrażeń estetycznych, ale niezdolnych do wywoływania ich u swoich bliźnich. Nie rozpoznając braku tych zdolności, drukarnie uginają się pod ciężarem bezowocnej produkcji i cierpimy na inwazję tłumu autorów niezdolnych. Myślenie, że wystarcza żywe odczuwanie lub gorączkowanie się w obecności obiektu pięknego, aby być poetą jest niedorzecznością. Moje długie już doświadczenie pozwoliło mi obcować z osobami, których prawie chorobliwa uczuciowość budziła we mnie podziw, którzy w ekstazie podziwiali krajobraz, którzy z przenikliwością badali tajemnice duszy i entuzjastycznie wzruszali się recytując wersety wielkich poetów. Ale te same osoby zaskakiwały mnie, gdy pokazywały mi swoje teksty, w których przedstawiały własne myśli. Okazywało się, że ani zręczność, ani subtelna obserwacja, ani nic, co pokazywałoby natchnienie lub fachowość nie wybrzmiewało z tych utworów. Brakowało im umiejętności przekazu tego, co tak głęboko odczuwali.

Ale trzeba tutaj jasno powiedzieć, że poeta w społeczeństwie nie jest przelotnym meteorem, ani wyjątkową istotą wyrobioną z innego ciasta niż pozostali ludzie.

Posłowie tłumacza

Wszystko stało się przez przypadek. Od wczesnej młodości chętnie uczyłem się języków obcych. W szkole średniej, było to w latach 60. ubiegłego wieku, był tylko rosyjski i łacina, ale przez cały czas, już wcześniej będąc świadomym, że w tamtych trudnych czasach znajomość języków obcych dawała szansę lepszego, ciekawszego życia, chodziłem na prywatne lekcje angielskiego i francuskiego. Później, w czasie studiów na politechnice, dodatkowo uczyłem się języka niemieckiego. Sprawdziło się. Przez wiele lat pracowałem jako architekt w różnych krajach świata.

Kilka lat temu rozpocząłem naukę języka hiszpańskiego. Pewnego dnia w roku 2021 (na początku pandemii) kupiłem w antykwariacie w Gliwicach „Obras completas”, czyli „Dzieła wszystkie” Armando Palacio Valdésa wydane w Madrycie w roku 1948. Urok używa-

nich książek polega na tym, że często znajdują się tam podkreślenia, różnego rodzaju uwagi, w tym wypadku jakiegoś dobrze obznajomionego z twórczością pisarza nieznanego Hiszpana. Przy tytułach w spisie treści robił kreski – jedną „me gusta” – podoba się, dwie kreski „me gusta mucho” – podoba się bardzo oraz trzy kreski „me gusta muchissimo” – podoba się najbardziej. Zacząłem czytanie od pozycji z trzema kreskami, to jest powieści „Origen del pensamiento” – w wolnym tłumaczeniu „Jak powstaje myśl” z roku 1893. Książka bardzo mi się spodobała. Jak tylko dowiedziałem się, że pisarz w Polsce jest zupełnie nieznan, wykorzystując równocześnie specyficzny czas pandemii postanowiłem ją przetłumaczyć.

W tym miejscu warto przytoczyć myśl na temat tłumaczeń literatury, jaką znalazłem w oryginalnym tekście w Rozdziale 62 II Tomu „Don Quijota” Cervantesa kupionym kilka tygodni wcześniej w tym samym antykwariacie:

„Jeśli chodzi o to wszystko, to wydaje mi się, że tłumaczenie z jednego języka na drugi, gdy nie jest to z królewskich języków greki i łaciny (*de las reinas de las lengusa, griega y latina*), to będzie to jak oglądanie flamandzkich gobelinów od tyłu, gdzie chociaż widać kształty, to nitki je zasłaniają i nie widać jasno obrazu

i tłumaczenie z języków łatwych (*el traducir de lenguas faciles*) nie dowodzi talentu ani umiejętności, tak jak nie dowodzi ten, kto przepisuje lub kopiuje rysunek z innego rysunku. Ale tutaj nie chcę wnioskować, że robota tłumacza nie jest godna pochwały, ponieważ człowiek może zajmować się innymi gorszymi rzeczami przynoszącymi mu jeszcze mniejsze korzyści”.

Pomimo tak nieprzychylniej opinii przetłumaczyłem „Origen del pensamiento”, następnie powieść „La fe” – „Wiara” z roku 1892, którą zainteresowałem się tylko dlatego, że nieznany hiszpański czytelnik w spisie tytułów zrobił adnotację, że w „Obras completas” brakuje „La fe”: *que es muy interesante*. Zaintrygowany, podejrzewając, że powodem nieuwzględnienia tego tytułu była cenzura ze strony rządu Franco, ściągnąłem ją z Internetu. Jest tam rzeczywiście opis skandalicznych obyczajów w kościele katolickim w Hiszpanii w końcu XIX wieku. Był to czas, gdy pisarz uważany był przez kręgi kościelne jako niebezpieczny. Następnie skupiłem się na samym pisarzu, tłumacząc w kolejności: „La novela de un novelista” – „Powieść powieściopisarza” z roku 1921, „Album de un viejo” – „Album starego człowieka” z roku 1936. Ostatnią, jak na razie, przetłumaczoną przeze mnie książką jest obecny „Testamento literario” – „Testament literacki” z roku 1929.

Zastanawiającą rzeczą jest, dlaczego Armando Palacio Valdés kiedyś, na przełomie wieków XIX i XX najbardziej znany w Hiszpanii i na świecie, obok Galdosa i Ibañeza pisarz hiszpański, obecnie jest całkowicie zapomniany. Będąc dwa lata temu na Teneryfie, pytałem w największej księgarni w stolicy Santa Cruz de Tenerife o książki Valdésa. Na półkach nie było niczego, pracownicy pierwszy raz słyszeli jego nazwisko, znaleziono jakieś dwa tytuły, które można było zamówić. Odrzucenie i zapomnienie mogło być spowodowane niechęcią, po zakończeniu w 1970 roku rządów Franco, dla idei konserwatywnych, które zawsze były jego domeną. Znaczenie mogła mieć również opinia krytyków i historyków. W wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1972 roku „Historii Literatury Hiszpańskiej” – Angela del Rio (tłumaczenie Kaliny Wojciechowskiej) napisało: „Nie był Valdés istotnie wielkim myślicielem, lecz artystą z poczuciem umiaru i proporcji, w którym sentyment górował nad namiętnością i ideą. Znakomity obserwator, bystry psycholog, który nigdy jednak nie zagłębiał się w labirynty ludzkich dusz, pisarz o klarownym stylu, pełen sympatii dla ludzi, nic więc dziwnego, że w czasach przewagi literatury trudnej zarówno w formie jak i treści, należał do autorów najbardziej lubianych przez szeroką publiczność”.

W przetłumaczonych przeze mnie książkach zwró-

ciłem uwagę na jego szczerze, bezkompromisowe, niezgodne z obowiązującymi, głoszonymi przez krytyków i intelektualistów opinie na temat współczesnej sztuki, muzyki, literatury.

W „Albumie starego człowieka” z 1936 roku w rozdziale: „Natchnienie i technika” o współczesnej muzyce, sztuce, literaturze z ironią i niechęcią pisze: „Gdy na koncertach anonsują symfonię jakiegoś nowego mistrza, zaczynam się trząść. Co za trąbienie! Orkiestra jest łoskoczącym młynem, który w końcu nie miele nic więcej, jak tylko jedno ziarno zboża. „Tej muzyki – mówią mi niektórzy modernistyczni przyjaciele – trzeba słuchać wiele razy, aby ją polubić”. Przepraszam, nie mam czasu. Gdy po raz pierwszy słucham muzyki Beethovena, Mozarta, Schuberta, Chopina, jestem zachwycony. Czy ci starzy mistrzowie są mniej wari od nowych?”. O malarstwie: „W malarstwie niektóre obrazy na wystawach przejmują mnie dreszczem. Jakie gryzmoły! Jakie piękne fosforyzujące oczy! Jacy marynarze o ustach pomalowanych śmietaną! Jakie krajobrazy! Groch z kapustą! Nowocześni malarze domagają się spalenia muzeów. Nie brakuje im racji. Gdy marny diabeł chce wejść do luksusowego salonu w podartych butach, chciałbym, aby się spalił”. Natomiast o literaturze: „Jeśli przechodzimy do literatury, to jest jeszcze gorzej. Podskoki stylu, napuszony język, odgrzebywanie zapomnianych słów, aby tworzyć

figury klasyków, cynizm, niemoralność, paradoksy. Trzeba wywołać efekt wszelkimi kosztami, trzeba olśnić mieszczaństwo. W sumie: fenomen próżności. Literatura nie jest pięknem, jest ekshibicją”.

W rozdziale „Katarynki uliczne” pisze tak: „Nie pogardzajmy jakimkolwiek dziełem sztuki, nawet najmniejszym jakim by było. Uliczne katarynki, lekkie operetki, gitary, poezje w periodykach spełniają swoje przeznaczenie. Oczywiście sztuka powinna być o tyle bardziej wysmienita, o ile bardziej delikatny jest umysł odbiorcy. Obecnie jest moda między inteligentami lub tymi, co przypuszczają, że takimi są, żartować sobie ze starych oper”.

Myśl zawarta w powyższym cytacie powtarza się w przetłumaczonych przeze mnie książkach. Jest bardzo, moim zdaniem, ważna i oryginalna. Poziom literatury bywa różny. Istotą jest, aby propagowała piękno i dobro, aby wzruszała i wzbogacała czytelnika. Czy należy przejmować się opinią krytyków, że pisarz „nie zagłębiał się w labirynty ludzkich dusz”? Zbyt skomplikowane labirynty powodują, że książka dla większości ludzi staje się nieczytelna. Czy ważniejszą rzeczą jest zaspokojenie gustów garstki krytyków i intelektualistów, czy może rozpowszechnienie istotnych wartości wśród milionów?